

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 6(10)/2021

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej
im. Stanisława Sielańskiego
zaprasza na swoją stronę internetową
www.wspieramykulture.pl

Można tam zobaczyć
spektakle teatralno – muzyczne:

- „Czy mnie jeszcze pamiętasz”
z piosenkami Czesława Niemena
- „Przeżyj to sam”
z polskimi przebojami z lat 80.
- **spektakle teatralne:**
Dreszczowiec polityczny „Cyngiel”
Monodram tragicomiczny „Faceci to gady!”
- **koncerty:**
„Zapomniana melodia” z piosenkami
z przedwojennych polskich filmów
„Złote lata polskiego big-bitu”

Zapraszamy: www.wspieramykulture.pl

Barbara Połomska

(9.I.1934–28.VII.2021)

Nie żyje Barbara Połomska wybitna aktorka, absolwentka krakowskiej Akademii Teatralnej, od 64 lat związana Łodzią i Teatrem Powszechnym. Była wielką gwiazdą filmu polskiego na przełomie lat 50. i 60. Nazywano ją polską Brigitte Bardot. Najbardziej znana jest z ról w dwóch czołowych

filmach „szkoły polskiej” w reżyserii Andrzeja Munka- „Eroice” i „Zezowatym szczęściu”.

Jej sylwetkę i dorobek artystyczny przedstawiliśmy w poprzednim numerze „Obserwatora Łódzkiego”. Aktorka leży na łódzkim Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej. Cześć jej pamięci.



Bohater Bitwy Warszawskiej 1920 r. gen. Tadeusz Rozwadowski

W tym roku 15 sierpnia przypada 101 rocznica Bitwy Warszawskiej. Z tej okazji pragniemy przypomnieć sylwetkę głównego, acz niedocenionego i zapomnianego twórcy polskiego zwycięstwa, gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Tadeusz Jordan Rozwadowski urodził się w 1866 r. w Galicji w województwie stanisławowskim w rodzinie ziemiańskiej o silnych tradycjach wojskowych, sięgających bitwy pod Wiedniem z 1683 r. Po ukończeniu prywatnego gimnazjum we Lwowie, wstąpił do c. k. szkoły wojskowej. W 1886 r. jako prymus ukończył studia na Akademii Technicznej w Wiedniu. Otrzymał stopień podporucznika artylerii. Służył w armii austriackiej w Krakowie i Jarosławiu. W 1894 r. awansował na kapitana. W latach 1896-1907 był attaché wojskowym w Bukareszcie. Po studiach w elitarnej Akademii Wojennej w Wiedniu służył dalej w armii Austro-Węgier. W czasie I wojny św. w 1915 r. dowodził 12 Brygadą Artylerii, zasłużył się w bitwie pod Gorlicami.

W odrodzonym Wojsku Polskim w październiku 1918 r. zo-



stał pierwszym szefem Sztabu Generalnego i stworzył załóżki przyszłych rodzajów sił zbrojnych. Miesiąc później jako dowódca Armii „Wschód” obronił Lwów przed Ukraińcami. Następnie został wysłany do Paryża jako szef Polskiej Misji Wojskowej.

Wobec zagrożenia Polski przez zbliżające się do Warszawy armie bolszewickie wrócił do kraju 22 lipca 1920 r., wezwany przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego. W chwili śmiertelnego zagrożenia ojczyzny potrzebny był prawdziwy wojskowy fachowiec. Ponownie został mianowany szefem Sztabu

Generalnego WP. Na stanowisku tym opracowywał i realizował swoją strategię sprowadzenia bolszewików pod Warszawę i pobicie ich w decydującym starciu. Wstępem do Bitwy Warszawskiej była bitwa nad Bugiem, która wyhamowała bolszewików i umożliwiła Rozwadowskiemu przegrupowanie wojsk. W nocy z 5 na 6 sierpnia generał przedstawił Piłsudskiemu dwa warianty działania. Jeden mniej ryzykowny, zakładał wyście kontrofensywy spod Garwolina, drugi bardziej ryzykowny, znad Wieprza. Po dyskusji i sugestii generała, Piłsudski wybrał rejon Wieprza. Rezultatem nocnej narady był rozkaz Naczelnego Wodza do przegrupowania nr 8358/III, który jednak nie został wykonany. Polski sztab zorientował się bowiem, w dużej mierze dzięki pracy Biura Szyfrów kierowanego przez por. Jana Kowalewskiego, że dowodzący bolszewikami Tuchaczewski będzie chciał zastosować manewr Paskiewicza z czasów powstania listopadowego, polegający na przekroczeniu Wisły na północ od Warszawy (w rejonie Płocka)

dokończenie na str. 3



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności – Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



„Solidarność” z perspektywy urodzonej w 80 roku

Moja równolatka - Solidarność. Solidarność - samo to słowo ma dla mnie wielkie znaczenie i działa jak zaklęcie. Może wiąże się to z tym, że u mnie w domu panowała zawsze atmosfera patriotyczna, a rodzice popierali NSZZ „Solidarność”. Zryw ludzi jakim było powstanie w 1980 roku, „Solidarności” przyczynił się, do obalenia w Polsce komunizmu i rozpoczął walkę Polaków o suwerenne państwo, a tym samym do uwolnienia Polski od imperialistycznego ZSRR. Dzięki swoim rodzicom wiem, że każdy w tamtym czasie, kto czuł się Polakiem popierał powstanie związku. Dziś dla mnie jest to symbol jednoczenia się ludzi, bo związek „Solidarność” był jednoznaczny z solidarnością ludzką, dla osiągnięcia wspólnego celu - tego dziś niestety mi brak.

Dekada lat 80 - czas świetności NSZZ Solidarność

Z historii opisanej w książkach i filmach jak i ze wspomnień najbliższych mogę powiedzieć, że lata 80 to okres świetności związku. Jako równolatce „Solidarności” nie dane mi było osobiście angażować się w wal-

kę, przeciwko dyktaturze komunistycznej władzy PRL, chociaż zdaję sobie sprawę, że czasy wtedy nie były łatwe. Wprowadzony stan wojenny, oddziały ZOMO jeżdżące po ulicach, propaganda ówczesnych rządzących i poczucie zagrożenia towarzyszące ludziom, którzy byli przeciwni komunizmowi.

Dziś dla wielu osób z mojego pokolenia jest niewiarygodne, że w takiej atmosferze, Polacy byli tak silni i zintegrowani, że doprowadzili do upadku komuny, a nasz kraj już nie nazywa się Polska Rzeczpospolita Ludowa.

Z dzieciństwa utkwilo mi w głowie, że dużo czasu spędzałam z mamą w sklepowych kolejkach, a tata, jeździł „syrenką”, na wieś do sąsiada po jedzenie. Równocześnie kojarzę, jak słowo „solidarność” miało taką moc, że u wszystkich wywoływało uczucie nadziei na lepsze jutro. Moi rodzice powtarzali w kółko zwrot: „precz z komuną”, pomstowali na ówczesne władze, natomiast Lech Wałęsa był wtedy traktowany jak bohater.

Nadal podziwiam ten wspólny cel tych ludzi, tą ideę ten patriotyzm. To jak społeczeństwo niezależne od tego kto był kim, potrafiło w walce o Pol-

skę, o wolny kraj zjednoczyć się, a każdy kto krzychał „precz z komuną” czuł się dumny z bycia Polakiem - tego dziś niestety mi brak.

Ciężkie czasy - kryzys lat 90.

Przełom lat 90 był trudnym okresem. Problemy dotyczyły zarówno sytuacji polityczno-ekonomicznej w kraju, ale niestety też samej NSZZ „Solidarność”. W Polsce rosło bezrobocie. Masa ludzi, pozostawiona sama sobie strajkowała, przeciwko prywatyzacji, i „Reformie Balcerowicza”, a tym samym w obronie swoich miejsc pracy i polskiej gospodarki. Kończyła się stopniowo ta nadzieja z poprzednich lat, że nadejdzie lepsze jutro.

Pamiętam te trudne czasy, mojego tatę zwolnili wtedy z pracy, a zakłady pracy mojej mamy były likwidowane. Wówczas osobiście widziałam, gdy pracownicy likwidowanych fabryk chodzili na protesty, demonstracje, prowadzili strajki łącznie z głodówkami... a ze strony związku wynegocjowane zostawały jakieś marne zapomogi na odchodne, zasiłki tzw. „Kuroniówki” lub świadczenia przedemerytalne i tyle. Wielu członków NSZZ „Solidarność”

niestety „weszło” wtedy w układy, dorabiając się na nieszczęściu tych ludzi, którzy wierząc w zwycięstwo strajkowało. Zakłady pracy zostały prywatyzowane, stopniowo likwidowane lub stopniowo doprowadzane do upadku i sprzedawane. Doprowadziło to Polskę do głębokiego kryzysu ekonomicznego.

Ludzie przestali wierzyć w to, że wolność - patriotyzm, dla każdego z nich jest priorytetem, gdy nie mieli za co żyć. Nie było już tej idyllicznej atmosfery, ludzkiej solidarności we wspólnym celu, każdy kombinował jak mógł, by dać radę przeżyć.

Zmianom uległa wtedy sama „Solidarność”, idąc coraz bardziej ku polityce. Na jej legendzie powstawały coraz to nowe partie polityczne, których członkami, a nawet liderami byli sami przedstawiciele „Solidarności”.

Upolitycznienie równa się upadek!

Zastanawiam się czy zalegalizowany 10 listopada 1980 r. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w latach 90 stał się bardziej partią polityczną w postaci **obożu Lecha Wałęsy** lub **obożu Tadeusza Mazowieckiego**, czy w posta-

ci ruchu Akcja Wyborcza Solidarność? Z perspektywy czasu czasem, nawet mam wrażenie, że tak wielkie wydarzenie jakim były „wolne” wybory do parlamentu w dniu **4 czerwca 1989 r.**, były częścią jakiejś gry.

Do dziś nie bardzo wiem co zostało z tych idei. Jak jest to możliwe, że ludzie, którzy walczyli przeciw sobie, tj. członkowie PZPR i działacze „Solidarności”, dziś mówią wspólnym językiem, tworząc różnego rodzaju rozgrywki partyjne i polityczne? Mam wrażenie, że niestety, ale polityka całkowicie pochłonęła związek zawodowy, którego przecież ideą była pomoc ludziom, ochrona ich praw pracowniczych, przeciwdziałanie bezrobociu oraz pomoc osobom bez pracy. Co z ideami?

Są to pytania retoryczne do mojej równolatki..

Muszę tylko ze smutkiem przyznać, że dla większości mojego pokolenia „Solidarność” pokrył kurz i już!!! Autorytet i znaczenie jakie miał związek jest już epizodem w historii. Jest to smutne...ale z czegoś to wynika!

Może tak jak w latach 80 NSZZ „Solidarność” obaliła ówczesne władze, tak w 90 latach polityka obaliła NSZZ „Solidarność”. Niestety, ale upolitycznienie równało się upadkowi!

Aneta G.

Wielopokoleniowa, czyli normalna

Byla ostoją państwa. Zapewniała świetność w czasach potęgi wielkiej Rzeczypospolitej.

Wychowała jej najlepszych obrońców, mężów stanu i uczonych. Wpajała miłość do ojczyzny i szacunek dla przodków. Zapewniła przetrwanie narodu w czasach klęsk i dziejowej zawieruchy. Była wzorem biblijnych cnót i ewangelicznej miłości bliźniego.

Przechowała historię i tradycję dla kolejnych pokoleń.

Rodzina wielopokoleniowa, bo o niej tu opowiemy, była silna, samowystarczalna i niezależna, a więc kłopotliwa dla ko-

lejnych systemów. Dlatego ją alienowano, często zwalczano. Dziś proces się dopełnia, choć rozpoczął się w latach 60-tych ubiegłego wieku hasłem: „każda rodzina na swoim”. Podzielono duże rodziny na mniejsze. Sposób był prosty, acz skuteczny. Obszerne mieszkania w starych domach, kamienicach zastępowano małymi w blokach, gdzie mieścili się jedynie rodzice i dzieci - najlepiej jedno. Model dwa plus jeden - najlepiej pasował do tamtych realiów. Dziadkowie i krewni zostali na starym, a dzieci poszły na swoje. Taki model uzależnił od systemu małe rodziny, które bez pomocy krewnych słabły. Dziś w blokowiskach pozosta-

li ci, już starzy ludzie, bo dzieci poszły na swoje, często za granicę. Nie wytrzymały kolejnej pokoleniowej próby.

Dokąd zmierzamy?

Coraz częste są dziś rodziny jednoosobowych - tzw. singli. Gdy staną się powszechne zmieni to nasz świat, naród i państwo w nowy nieznan twór. Czy bezpieczny? Raczej nie! Single - będą całkowicie zależni od systemu. Nieumiejący budować więzi, egoiści, narcystyczni. Staną się materiałem do socjotechnicznej obróbki. Łatwo zrezygnują z własnego zdania i porzucą wartości. W krajach skandynawskich ten proces już się dokonał. Potomkowie „Dzieci

z Bullerbyn” i „Pipi Pończoszariki” są dziś przykładem cywilizacyjnej zmiany, a ich przodkowie pewnie „przewracają się w grobach” widząc nowy ład. Jedną ze smutnych odsłon tego nowego ładu będą pogrzeby singli, w których tylko pracownik socjalny i grabarz pożegnają zmarłego. Bo rodziny, krewnych nie miał, więc do końca został sam w „kryształowej klatce” domu opieki. Ta smutna rzeczywistość dzieje się w krajach cywilizowanych. Przy konającym braku często dzieci, wnuków, krewnych, a otacza go personel opieki i widmo eutanazji. Cóż, „jakiego piwa sobie nawarzył, takie pije”. Zasmucając Boga - zrujnowanym ży-

ciem, które wybrał wolną przecież wolą.

Liczna - to silna, mądra, bezpieczna

Gdybyśmy dziś żyli w rodzinach wielopokoleniowych razem z najbliższymi, bylibyśmy silną, niezależną wspólnotą opartą na więzach krwi. Mieszkając w dużych domach, czy mieszkaniach, jak niegdyś. Rodzina dawała bezpieczeństwo. Zastępowała żłobki, przedszkola, domy starców, hospicja, a pełniła te role w sposób naturalny. Jej członkowie żyli i odchodzili wśród bliskich otoczeni miłością. Rodzina

dokończenie na str. 3

Bohater Bitwy Warszawskiej 1920 r. gen. Tadeusz Rozwadowski

dokończenie ze str. 1

i zaatakowanie jej od zachodu. Odpowiedzią polskiego sztabu był własnoręcznie sporządzony przez gen. Rozwadowskiego z 8 na 9 sierpnia rozkaz operacyjny nr 10.000, wg którego rozegrano później Bitwę Warszawską. Miał on kluczowe znaczenie dla losów wojny, bo wzmacniał 5 Armie gen. Sikorskiego, dzięki czemu udało jej się wytrzymać ofensywę bolszewicką i przejść do kontrnatarcia.

W tym czasie marszałek Piłsudski złożył na ręce premiera Witosa dymisję ze stanowiska Naczelnego Wodza i udał się do majątku swojej przyjaciółki. Publicznie pojawił się dopiero 18 sierpnia już po rozegraniu Bitwy Warszawskiej i od razu przypisał sobie wszystkie zasługi Rozwadowskiego.

Na temat rzeczywistego autorstwa zwycięskiego planu już wkrótce rozgorzały wielkie dyskusje i animozje (trwają do dziś), w których przewijały się nazwiska Piłsudskiego, francuskiego gen. Weygenda oraz oczywiście gen. Rozwadowskiego. Jednak z analizy faktów jasno wynika, że autorem planu bitwy i kluczowego dla niej rozkazu nr 10.000 był gen. Rozwadowski. Rzeczywiste autorstwo planu stało się początkiem kłopotów generała, za którymi poszły dalsze.

W kwietniu 1921 r. Rozwadowski został Generalnym Inspektorem Jazdy, chcącym unowocześnić polską armię. Niestety, większość jego postulatów została odrzucona, w tym propo-



Projekt plakatu – Artur Szyk

zycja stworzenia 10 pułków pancernych. W czasie przewrotu majowego został mianowany przez premiera Witosa dowódcą obrony stolicy. Zażądał wówczas wycofania z Warszawy oddziałów Piłsudskiego, który był dla niego zwykłym buntownikiem, sięgającym po warcholskie metody XVII-wiecznej szlachty. Gdy w wyniku artyleryjskiego ostrzału Belwederu ranny został szef sztabu gen. Rozwadowskiego, płk Władysław Anders, Rozwadowski polecił zbombardowanie pozycji rebeliantów w kilku punktach miasta.

Chwiejna postawa prezydenta Stanisława Wojciechowskiego,

który odrzucił proponowany mu przez Rozwadowskiego pomysł przeprowadzenia kontrofensywy, zdecydował o zwycięstwie zwolenników marszałka. 15 maja 1926 r. prezydent Wojciechowski podpisał swoją rezygnację.

Przejmujący władzę Piłsudski ogłosił, że nie będzie się mścił na swoich przeciwnikach. W większości przypadków słowa dotrzymał. Inaczej rzecz się jednak miała z generałami: Rozwadowskim, Zagórskim, Malczewskim i Jaźwińskim, których aresztowano pod zarzutem przestępstw o charakterze kryminalnym. Wszyscy czterej

trafili do Wojskowego Więzienia Śledczego nr I przy ul. Dzikiej 19 w Warszawie, a następnie zostali przetransportowani do Wojskowego Więzienia Śledczego nr III na Antokolu w Wilnie, gdzie byli przetrzymywani w brudnych i nieocieplanych celach. Istnieją przypuszczenia oparte na opinii generała Tadeusza Machalskiego, że ściany w celi generała Rozwadowskiego były pomalowane farbą zawierającą arsenik. Generał miał też być truty kanapkami zawierającymi domieszkę końskiego włosia. Wszystkie te hipotezy opierają się na jednej istotnej poszlacie. W ciągu roku pobytu na Antokolu znany ze swej tężyzny fizycznej 60-letni generał Rozwadowski zamienił się z postawnego mężczyzny w słabowitego staruszka. Mimo braku dowodów o przestępstwa natury kryminalnej jego proces był przekładany kilkakrotnie.

Dopiero w październiku 1926 r. Wojskowy Sąd Okręgowy nr 1 orzekł, że generał jest niewinny i nie ma żadnych podstaw, aby dalej przebywał w areszcie. Wbrew tej jednoznacznej decyzji sądu generał Rozwadowski nadal był więziony aż do maja 1927 r. Dwa miesiące przed zwolnieniem został bezceremonialnie przeniesiony w stan spoczynku. Dymisja oraz wieść o zaginięciu generała Włodzimierza Zagórskiego, o którym mówiono, że został zamordowany z rozkazu Piłsudskiego, pogłębiły chorobę generała Rozwadowskiego. Po wyjściu z więzienia spotkał się z marszałkiem Pił-

sudskim. Jak wspominała Kazimiera Rozwadowska-Zabłocka, w pewnym momencie rozmowy marszałek powiedział w charakterystyczny dla siebie sposób: „ale bitwę warszawską to ja wygrałem”. Słyszając te słowa, generał Rozwadowski w ciszy obrócił się na pięcie i wyszedł, zostawiając osłupiałego marszałka. Przed śmiercią napisał „Problem dzisiejszej obrony Państwa”.

Ten swoisty testament wojskowy miał za zadanie uwrażliwić Polaków na konieczność tworzenia wojska o wysokiej gotowości bojowej. Generał przewidywał bowiem, że do 1936 r. wybuchnie wojna z Niemcami lub Rosją. Obrońca Lwowa niedługo cieszył się życiem na emeryturze. Pod koniec września 1928 r. nękały go ciągle ataki gorączki. W połowie października trafił wycieńczony do lecznicy św. Józefa przy ul. Hożej w Warszawie. Tam też zmarł 18 października 1928 r. o godzinie 13:4 podczas operacji wyrostka robaczkowego. Sanacyjna władza zabroniła przeprowadzenia sekcji zwłok generała, co jedynie nasiliło domysły. Badający generała tuż przed jego śmiercią lekarze wojskowi, pułkownik dr Bolesław Szarecki (patron Łódzkiej WAM) oraz chirurg lwowski prof. Tadeusz Ostrowski, nie mieli najmniejszych wątpliwości, że generał został otruty. 22 października 1928 r. trumna z jego ciałem przybyła do Lwowa. W pogrzebie uczestniczyły tłumy. Tadeusz Rozwadowski spoczął wśród obrońców Lwowa. 11 lat później, z obawy przed profanacją cmentarza przez wkraczających do Lwowa żołnierzy sowieckich, przyjaciele przenieśli jego trumnę w nieznanne miejsce. Do dzisiaj jej nie odnaleziono.

Zbigniew Pacura

Wielopokoleniowa, czyli normalna

dokończenie ze str. 2

zapewniła wczesną edukację, wpajała wartości i szacunek dla przodków. Opiekowała się w chorobie, chroniła przed samotnością. Uczyla wyrozumiałości i zasad, stawiała granice dla zła. Od młodzieży wymagano uczciwych postaw.

Kłamstwo i lenistwo piętnowano. Mądrość seniorów chroniła młodych przed błędami. Obowiązki domowe dzielono na całą rodzinę. Święta i rocznice były niezapomnianym przeżyciem. Domy utrzymywane z wielu źródeł były bezpieczne, gdy krewny podupadł lub zaniedbał. Kłopoty rozwiązywa-

no wspólnie. Seniorzy byli autorytetem dla młodych. Krewni otaczali się opieką. Ten błogostan, trwał przez wieki. Dlaczego zatem rodzina zagrażała systemom? Odpowiedź rodzi się sama, bo wychowywała ludzi niezłomnych, prawych o prostych kręgosłupach moralnych, wpajała honor, zasady, nie ulegała modom i ideologiom.

Czy jeszcze jest nadzieja?

Co dziś robić, by nie paść ofiarą manipulacji i pozorów dobrobytu? Jak odróżnić hałaśliwe, kolorowe zło od cichego, szarego dobra. Sami nie wygramy. Bez wsparcia dziadków, rodziców, krewnych, ich życiowej mądrości – przegramy. To pewne. System i ideologie są silne zwłaszcza wobec osamotnionych. Tylko duże rodziny

wielopokoleniowe przetrwają. Aby je odzyskać trzeba pokonać własny egoizm, który wyzwala lęk. Stanąc w prawdzie. Wyzwolić się z niewoli internetu i telefonu komórkowego. Zacząć samodzielnie myśleć, rozmawiać. Zamieszkać razem i wspólnie stanąć do życiowej walki każdego dnia. Ocalić siebie i bliskich.

G.M.K.

Celebrycy

Niemal każdy potrzebuje jakichś autorytetów. Każdy – niezależnie od wieku, poglądów, wykształcenia i statusu społecznego, także bez względu na uprawiany zawód. Zauważmy, że we wszystkich profesjach wskazać można na mistrzów, będących właśnie autorytetami, oraz adeptów, którzy terminując wzorują się na nich. Oczywiście, kto inny okaże się autorytetem dla początkującego lekarza, inżyniera czy aktora, a kto inny dla, dajmy na to, raczkującego dopiero w swym specyficznym fachu kieszonkowca, bo przecież

autorytety nie są zarezerwowane wyłącznie dla społecznie akceptowanych rejonów ludzkiej działalności.

Bywają, co prawda, „wolnomyśliciele” kwestionujący wszelakie autorytety i głoszący, że należy je odrzucać, dyskredytować, ale podejrzewam, że w gruncie rzeczy oni sami chcieliby zająć ich miejsce.

Skoro autorytety potrafią oddziaływać na poglądy i zachowanie bliźnich, to już tylko krok do wykorzystania takich cieszących się zaufaniem postaci do określonych celów praktycznych, na przykład politycznych. Polegać to może na prowokowaniu ich do publicznego

zabierania głosu w celu poparcia jakiegoś polityka, programu partii, ideologii, choćby nawet ów polityk, program lub ideologia zupełnie na to nie zasługiwały. Ale rolę „pożytecznego idioty” – by użyć określenia Lenina – spełnić może także ktoś, kto w swojej własnej dziedzinie ma uznany dorobek, natomiast w innych kwestiach jest naiwny jak dziecko, albo też zwyczajnie głupi (Fachidiot). Czyż i dzisiaj nie obserwujemy takiego zjawiska?

Dla obecnych czasów charakterystyczne jest jeszcze coś innego. „Instytucja” tzw. celebrytów, która narodziła się za sprawą mediów, obejmuje również autorytety z gruntu

fałszywe, wykreowane sztucznie, nielegitymujące się jakimikolwiek znaczącymi osiągnięciami na żadnym polu. Tacy celebrycy znani są często po prostu z tego, że są znani. Sami nie muszą się na czymkolwiek porządnie znać, co nie przeszkadza im jednak wypowiadać się na każdy możliwy temat. Żywi się tymi banalnymi w istocie, często wręcz trywialnymi osobnikami np. kolorowa prasa plotkarska, ale potrzebni są – jakże by inaczej – i politycznym „centrom dowodzenia”, bo nadają się do wciskania w umysły młodych głównie, bezkrytycznych odbiorców pożądaných ideologicznie treści, bu-

dowania światopoglądowych stereotypów, nie mówiąc o ośmieszaniu politycznych przeciwników, które to działanie jest popularnym u nas chwytym w walce politycznej. Owymi celebrytami zajmują się zazwyczaj specjaliści od PR, którzy dopracowują ich wizerunek, instruują, jak się zachować, dbają, by zabierając głos, właściwie odgrywali swą „rolę”. Nie trzeba dodawać, że „wypadnięcie” z takiej roli poprzez przekroczenie nakreślonych ram jest równoznaczne z zakończeniem kariery celebryty. Celebryty, czy może raczej kogoś na kształt, pardon ...tresowanej małpy?

Janusz Janyst

Patriotą się nie bywa, patriotą się jest, albo nie

Dzisiaj w mediach często słyszymy o patriotyzmie, ale czy rozumiemy w pełni wykładnię tego pojęcia? **Oto definicja:** „**Patriotyzm** (łac. *patria* – ojczyzna, gr. *patriotes*) – przedkładanie celów ważnych dla ojczyzny nad osobiste, gotowość do pracy dla jej dobra i w razie potrzeby, poświęcenia dla niej własnego zdrowia lub nawet życia. Patriotyzm to również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury czy języka. Oparty jest na poczuciu więzi społecznej, wspólnoty kulturowej oraz solidarności z własnym narodem i społecznością”.

W tym roku mamy setną rocznicę tak zwanego "Cudu nad Wisłą", czyli obrony Polski przed najazdem Rosji Bolszewickiej w roku 1920, sto trzecią rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918 i wiele innych rocznic, gdzie patriotyzm był powodem dumy i chwały Polaków.

Dzisiaj z perspektywy stu lat, mając wiedzę na temat w/w faktów historycznych możemy być dumni ze swoich przodków, którzy wywalczyli wolność po 123 latach zaborów. Był to czas, gdy Polska w roku 1918 była terenem spalonej ziemi, gdyż był to teatr I wojny światowej, a żoł-

nierze armii zaborczych niszczyli i grabili naszą ojczyznę bezlitośnie. Ponadto granice i terytorium ówczesnej Polski kształtowały się aż do roku 1923, bo Polacy walczyli o odzyskanie Śląska, Pomorza z dostępem do Morza Bałtyckiego, tzw. Kresy na wschodzie(wojna z Ukrainą ,której symbolem jest obrona Lwowa),Warmię i Mazury, Powstanie Wielkopolskie- przyłączenie Wielkopolski do Polski. Dodać należy najazd Czechów na Zaolzie w roku 1919 i odebranie tej krainy od Polski. Naród walczył o wyzwolenie ojczyzny, a kiedy odzyskano wolność umiał się obronić przed najazdem Rosji Sowieckiej. Dzieci, młodzież a nawet kobiety stanęły do walki i pracowali dla dobra ojczyzny.

W II Rzeczpospolitej postawiono przede wszystkim na edukację, bo wiedza i technologia są kluczem rozwoju gospodarczego. Przez dwadzieścia lat niepodległości Polska stała się jednym z najszybciej rozwijających się państw świata. Osiągnięcia naukowe, budownictwo, przemysł ciężki i lekki, transport morski i rzeczny, transport kolejowy. Wielkim sukcesem było wprowadzenie jednolitej administracji na terenie całego kraju, gdzie były trzy zabory o od-

miennych strukturach. Polska w tym czasie uzbrajała swoją armię na bazie własnej myśli technicznej i produkcji rodzimych zakładów przemysłowych. Złoty polski oparty był na parytecie złota , a dolar amerykański kosztował około 5,18 złotych. Polacy w dwudziestoleciu międzywojennym pokazali światu na wystawach międzynarodowych osiągnięcia polskiej nauki i techniki czym zdziwili Europę Zachodnią i USA. Ogromne osiągnięcia na polu kultury to rozpoznawalna literatura, muzyka, malarstwo teatr, czy film. Jednym słowem zaznaczyliśmy swą obecność w świecie z racji naszych sukcesów.

Gdy Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę wystawiliśmy prawie milionową armię. Historia wojny obronnej Polski w roku 1939 , mając na uwadze ukrywany przez lata PRL-u Pakt Ribbentrop-Mołotow i najazd ZSRR 17 września 1939 na tereny wschodnie oraz fakty męstwa i bohaterstwa obrońców Westerplatte, Helu , Wizny, Warszawy i innych każe nam zweryfikować obraz tej kampanii, bo małe placówki broniły się bardzo długo.

Podczas okupacji w latach 1939-1945 powstało Polskie Państwo Podziemne, w ra-

mach tego państwa funkcjonował sejm i senat, urzędy administracji państwowej, szkolnictwo, sądy (gdzie wydawano wyroki Polskiego Państwa Podziemnego na konfidentów, zdrajców, szmalcowników). Istniały także siły zbrojne: ZWZ- przekształcone w 1942 r. w Armię Krajową obok której walczyły Narodowe Siły Zbrojne i Bataliony Chłopskie.

W latach PRL zwracano uwagę na patriotyzm, lecz łączono go sztucznie z ówczesnym systemem politycznym – realnym socjalizmem.

Historia Polski daje nam wiele powodów do dumy. Daliśmy światu pierwszą w Europie unię państw - Unię Polsko-Litewską, tzw. "demokrację szlachecką", wybitne osiągnięcia na polu nauki, techniki i sztuki. Ponadto w naszej historii były wspaniałe zwycięstwa wojsk polskich z reguły przy przewadze liczebnej wojsk nieprzyjacielskich. Dzisiaj często mówi się w mediach polskojęzycznych i zagranicznych o postawie Polaków, która przyznaje narodowi centralną i uprzywilejowaną pozycję, opartą na przekonaniu, że naród własny jest wartością najwyższą, a to już jest nacjonalizm. Takie pomawianie Polaków jest sprzeczne z faktami historycz-

nymi, bo tylko w Polsce nie było wojen religijnych, jakich zaznała Europa Zachodnia, skąd "wyrzucono" Żydów i urządzano pogromy. Natomiast w Polsce Żydzi osiedlili się i mieli nawet własne prawodawstwo. Polska jako jedyny kraj w Europie nie zamykał mniejszości narodowych w gettach. Mniejszości narodowe w Polsce kultywowały swoją wiarę tak jak Żydzi, Ukraińcy, Tatarzy. Przysłowiowa polska gościnność to szacunek dla odmienności drugiego człowieka.

Dzisiaj jak słyszę ,że ktoś mówi, że Polska wróciła do Europy, to zadaję pytanie ,a kiedy z niej wyszła? Były bowiem stulecia, gdy Polska była na piedestale europejskim dzięki swej potędze gospodarczej i militarnej, nie mówiąc o potędze ducha. Ten co dziś sący kufel piwa oglądając mecz polskiej drużyny, podnieca się i skacze jak drużyna polska wygrywa, a później pluje na swoją ojczyznę to przede wszystkim historyczny ignorant. Brak wiedzy historycznej tak się bowiem objawia. Spytajcie Niemca, Anglika, Rosjanina, co jest ważniejsze: Europa, czy Niemcy, Wielka Brytania, Rosja?

Odpowiedź jest zawsze jedna: moja ojczyzna.

Dariusz Wolniakowski

Poczet aktorów łódzkich

Leon Zawodowiec – Leon Niemczyk

Leon Niemczyk to legenda polskiego filmu, aktor który wystąpił w największej ilości filmów polskich i zagranicznych, związany od 1953 r. do śmierci w 2006 r. z Łodzią, a do 1979 r. z łódzkim Teatrem Powszechnym.

Urodził się 15 grudnia 1923 r. w Warszawie. W czasie niemieckiej okupacji pracował w biurze kreślarskim, ukończył też podchorążówkę Armii Krajowej. Brał udział w powstaniu warszawskim, a po jego upadku został aresztowany i wywieziony do Niemiec, gdzie pod Wrocławiem pracował przy budowie linii kolejowych. Po ewakuacji w głąb Rzeszy zgłosił się do Amerykanów, aby służyć w batalionie przeciwlotniczym 3. Armii sławnego generała Pattona. W 1945 r. wrócił z Włoch do Polski, aby odnaleźć matkę, która mieszkała pod Wrocławiem. Jego brat Ludwik trudnił się wówczas nielegalnym przetrzaniem ludzi na Zachód. W jednej z takich przetrzanych grup znalazł się w 1947 r. młody Leon. Niestety grupa na skutek zdrady została złapana na granicy polsko-czechosłowackiej. Niemczyk odsiedział pół roku w więzieniach w Cieszynie i Warszawie.

Po wyjściu na wolność zatrudnił się w Stoczni Gdańskiej, uczęszczając jednocześnie do amatorskiego zespołu teatralnego, z którego dostał się do studia teatralnego znanego reżysera, scenografa i pedagoga Iwo Galla. W latach 1948-53 grał w warszawskim Objazdowym Teatrze Komedii Muzycznej, Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, bydgoskim Teatrze Ziemi Pomorskiej.

Przełomowym w jego karierze okazał się rok 1953, gdy otrzymał propozycję zagrańia w filmie Jerzego Kawalerowicza „Celuloza”. Z tego też powodu przeniósł się na stałe do Łodzi, gdzie mieściła się jedyna wytwórnia filmów. Zatrudnił się wówczas na etacie



w łódzkim Teatrze Powszechnym w którym przez 26 lat zagrał wiele znakomitych ról.

Wkrótce też otworzyła się bania z klasycznymi już dziś filmami, często z tzw. „szkoły polskiej”, w których Niemczyk grał bardzo znaczące role. W 1955 r. wystąpił w „Godzinach nadziei”, a w 1956 r. w „Nikodemie Dyźmie” Jana Rybkowskiego. W tymże roku zagrał w „Człowieku na torze”, a w 1957 r. w „Eroice” Andrzeja Munka, zapamiętany do dziś jako węgierski porucznik huzarów Istvan Kolya, uwodzący piękną bohaterkę, graną przez koleżankę z Teatru Powszechnego, Barbarę Połomską. W 1958 r. wystąpił w „Bazie ludzi umarłych” Ewy i Czesława Petelskich oraz „Ósmym dniu tygodnia” Aleksandra Forda, oba filmy wg prozy Marka Hłaski. W tymże roku zagrał także w „Kaloszach szczęścia” komedii Antoniego Bohdziewicza, a rok później dał koncert gry aktorskiej wraz Lucyną Winnicką w „Pociągu” Jerzego Kawalerowicza. W 1960 r. pokazał się jako szlachetny rycerz Fulko de Larouche w „Krzyżakach”, polskiej historycznej superprodukcji, dorównującej ówczesnym amerykańskim filmom tego typu, a może nawet je przewyższającej.

Najbardziej znaczący dla Niemczyka był 1961 rok. Zagrał wówczas podwójną rolę ojca i prezydenta w „Odwiedzinach prezydenta” Jana Batorego oraz okrutnego Bira, dowódcę sotni UPA w „Ogniomistrzu Kaleniu” Ewy i Czesława Petelskich. Najważniejszą rolę życia Leon Niemczyk zagrał wtedy w „Nożu w wodzie”, debiutanta Romana Polańskiego, filmie nominowanym później do „Oskara”. Dzięki temu filmowi rozpoczęła się światowa kariera Polańskiego. Taką szansę miał także odtwórca głównej roli Leon Niemczyk, lecz komunistyczne władze nie pozwoliły na jego wyjazd na Zachód.

Jakby w zastępstwie tego rozpoczęła się kariera Niemczyka w filmach realizowanych w krajach socjalistycznych, głównie w NRD. Zadebiutował tu w 1967 r. w filmie „Zamrożone błyskawice”, gdzie grał przedstawiciela polskiego ruchu oporu. Film traktował o zdobyciu rakiet V 1 i V 2 z poligonu w Penemuende. Grało w nim ponad 300 aktorów z różnych krajów, a film zdobył wiele nagród i sprawiedliwie podkreślał rolę Polaków. Niestety z niewiadomych przyczyn nigdy nie został pokazany w Polsce. Po tym filmie Niemczyk stał się szybko czołowym aktorem enerdown-

skiej wytwórni DEFA, dla której zagrał przez 20 lat w ponad 100 filmach. Jak przyznawał zarabiał tam bardzo godziwe pieniądze, ośmiokrotnie przewyższające wynagrodzenia w polskich filmach. W 1969 r. dostał zresztą nagrodę państwową NRD za rolę w filmie „Zeit zu Leben”. Nie zaniebował jednak z tego powodu grania w polskich filmach. W 1964 r. wystąpił jako Don Alvarado w „Rękopisie znalezionym w Saragossie”, arcydziele Jerzego Hassa, w 1966 r. jako dziennikarz w „Chudym i innych” Henryka Kluby oraz także dziennikarz w „Zejściu do piekła” Zbigniewa Kuźmińskiego. Ten ostatni film z powodu sensacyjnej tematyki kręcony był częściowo na Kubie, gdzie Niemczyk poznał nową żonę Dianę z którą się po kilku tygodniach listownie rozwiódł. Żadne z nich nie chciało bowiem opuścić ojczystego kraju.

W 1979 r. aktor zrezygnował z gry w teatrze poświęcając się całkowicie pracy w filmie. Motywował to przede wszystkim względami ekonomicznymi, uważając, że praca w teatrze jest dla niego całkowicie nieopłacalna. Od tego czasu grał w filmie praktycznie wszystko, co mu proponowano, czyli głównie role drugo i trzecioplanowe. Rozdrabniał w ten sposób swój

wielki talent, choć z drugiej strony wzbogacał nim nawet w niewielkich rolach niezbyt wartościowe filmy. Z późniejszych warto wspomnieć jego role w „Wielkim Szu” z 1982 r. „Panu Kleksie” z lat 1983-87, „Dezerterach” z 1986 r. Grał także w popularnych serialach telewizyjnych: „Złotopolskich”, „Klanie”, „Na dobre i na złe” oraz „Ranchu”. W tym ostatnim będąc śmiertelnie chory na raka płuc występował poruszając się na inwalidzkim wózku.

W macierzystym teatrze Powszechnym przez 26 lat zagrał ok. 40 ról, w tym: Don Rodriga w „Cydzie” S. Wyspiańskiego, Stanleya w „Tramwaju zwanym pożądaniem” T. Williama, Mister Jingla w „Kubie Pickwicka” K. Dickensa, księcia Burgunda w „Henryku V” W. Szekspira. Jego ostatnią teatralną, bardzo lubianą rolę była postać porucznika Lukasa w „Szejku” L. Haszka, prezentowana w latach 1976-79. Sztukę reżyserował i grał główną rolę, ówczesny dyrektor Teatru Powszechnego Roman Kłosowski.

Leon Niemczyk był typem amanta, przystojnym mężczyzną o charakterystycznym mocnym, męskim głosie. Mógł zagrać praktycznie wszystko: grał inżynierów, dyrektorów, dziennikarzy, robotników, zbirów, agentów wywiadu. Świetnie i przekonująco wypadał w rolach szpiegów. Bardzo dobrze czuł się w rolach kostiumowych. Stworzony był także do ról komediowych z których robił prawdziwe perełki.

W czasie przeprowadzonej z nim przez niżej podpisanego rozmowy w listopadzie 2003 r. z okazji jego 80. rocznicy urodzin Leon Niemczyk deklarował, iż jest za członkostwem Polski w UE, lecz na zasadzie równoprawności, nie zaś dyktatu UE. Tym sposobem doświadczony życiowo i artystycznie, znający doskona-

Rozmowy Henryka Płóciennika

wywiad z Krzysztofem Gockiem – kolekcjonerem i malarzem z Głowna

Monika Nowakowska: Minął właśnie rok od śmierci Henryka Płóciennika – związanego z Łodzią wybitnego polskiego grafika, malarza i rysownika, Twojego przyjaciela i mentora. Jak go wspominasz?

Krzysztof Gocek: Tak, to już rok jak odszedł Heniutek, bo tak go nazywałem. Przez ostatnie lata spotykaliśmy się raz lub dwa razy w tygodniu, po kilka godzin, w jego pracowni przy ulicy Pryncypalnej, więc brakuje mi tych spotkań, rozmów na każdy temat, ale przede wszystkim atmosfery, zawsze przyjaznej i wesołej. Gdy przyjeżdżałem do Niego pytałem przy bramie: czy tu mieszka najwybitniejszy grafik świata? Heniu odpowiadał: jeszcze bardziej wybitny – zawsze z uśmiechem na twarzy. Miał do siebie dystans ale i poczucie swojej wartości.

Wasza znajomość zaczęła się od zakupów prac Płóciennika na potrzeby Twojej kolekcji sztuki współczesnej. Posiadasz dzieła mało znane, często nigdy dotąd niepokazywane, np. wczesne kompozycje kubistyczne, monotypie, malarstwo materii, rysunki flamastrem.

Mam wiele takich prac, które są zupełnie nie w Jego stylu. W latach 50.-60. XX wieku Henryk dużo eksperymentował z formą, kreską, kolorem i wtedy powstawały znakomite dzieła. Świetne linoryty, rysunki kubistyczne i bardzo ciekawe monotypie. Mój linoryt „Jazz” to prawdziwy unikat, pokazuję go na łamach *Obserwatora* premierowo.

Henryk odniósł ponadlokalny artystyczny i komercyjny sukces, od lat 60. utrzymywał się ze sztuki – na czym polegał ten fenomen?

To tylko i wyłącznie Jego zasługa. Współpraca z galeriami i domami aukcyjnymi w całej Polsce była dość owocna i prestiżowa, dość wymienić takie miejsca jak

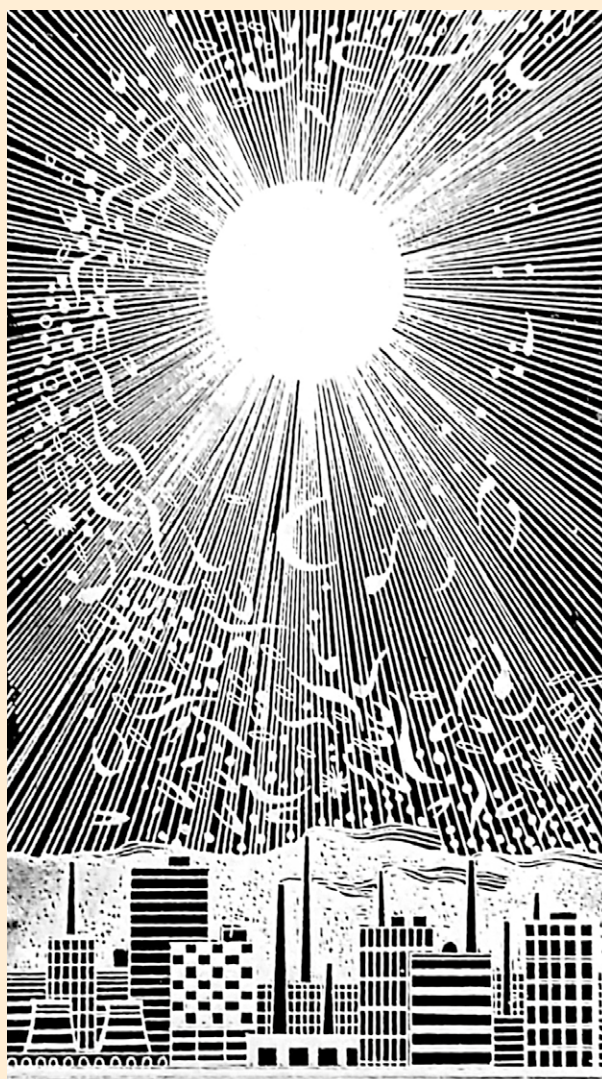
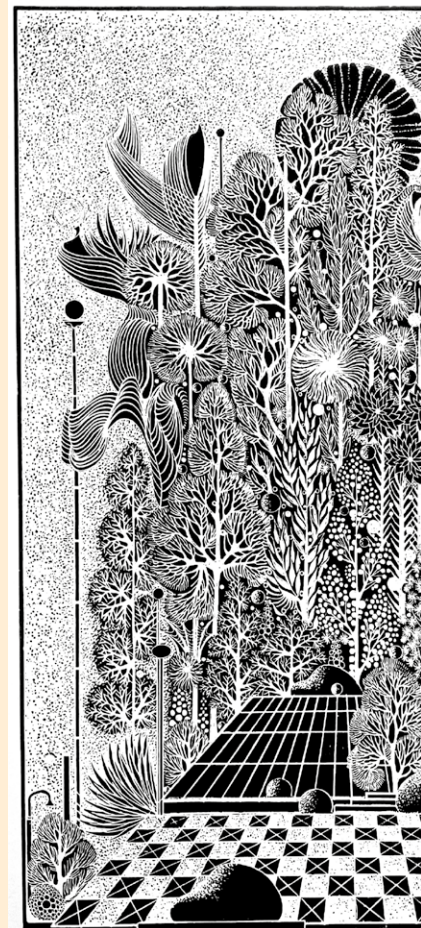
Rempex, Desa Unicum, Sopocki Dom Aukcyjny czy Galerię Grafiki i Plakatu w Warszawie. Sam zawoził tam prace i sam je odbierał gdy się nie sprzedały. Dla starszego pana po osiemdziesiątce dźwigać kilkukilogramowe pakunki z grafikami i obrazami, wozić je pociągiem do Warszawy i z powrotem, to nie lada wyczyn. Miałem przyjemność towarzyszyć mu w kilkunastu takich wyjazdach i wiem, jakie to było męczące. Praktycznie do końca życia wyjazdy do Warszawy były w Jego kalendarzu. Co do twórczości to temat-morze. Tyle technik graficznych (cynkografia, linoryt, akwaforta, litografia, staloryt, sucha igła, monotypia), ale też rysunek tuszem, akwarela no i obrazy olejne: pejzaże, akty, portrety, sceny rodzajowe, groteski, abstrakcje. Można by tym obdzielić kilku artystów. I w każdej z tych dziedzin uzyskał wysoki poziom, choć największe wzięcie miały i wciąż mają Jego grafiki warsztatowe. Pracowitością i konsekwencją, ale też bezustanną potrzebą eksperymentowania, bawienia się formą, szukania nowych motywów – nawet w abstrakcyjnych monotypiach plus – Henryk wypracował sobie dość mocną pozycję na rynku sztuki. Jest Artystą rozpoznawalnym praktycznie w każdej z technik, w których tworzył. To zachęca kolekcjonerów do nabywania jego prac.

W pewnym momencie Waszej znajomości Henryk namówił Cię, żebyś zaczął malować. Jakie dawał Ci rady, czy akceptował Twoją sztukę – jakże inną od Jego stylistyki?

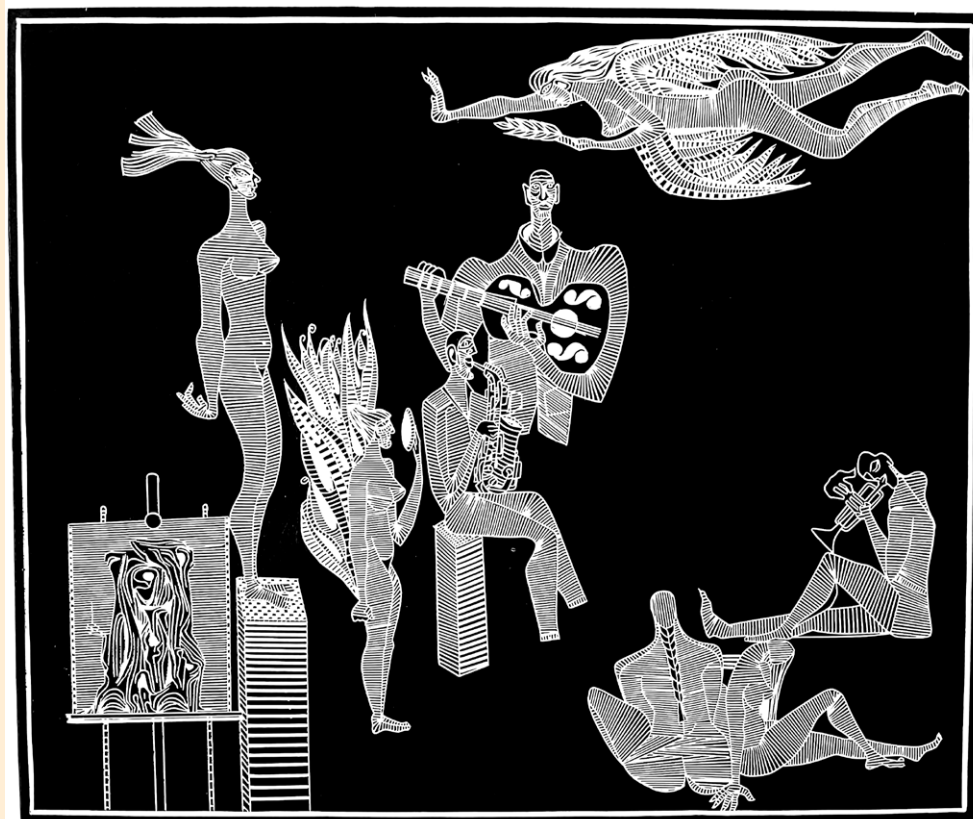
Po wielu spotkaniach na tyle się poznaliśmy, że pozwolił mi oceniać swoje prace. Co do niektórych miałem inną opinię niż On, nie zawsze był z tego zadowolony ale po kilku dniach dzwonił i przyznawał mi rację, co Artyście tej miary nie zawsze łatwo przychodziło, był bowiem



Krzysztof Gocek i Henryk Płóciennik



a z Krzysztofem Gockiem



dość uparty. Pamiętam, to był rok 2013, kiedy powiedział mi: zacznij malować bo masz potencjał. I tak się stało – wybrałem impresyjne malarstwo pejzażowe, malowane nie z natury ale z głowy: nenufary, pejzaże wiejskie, morskie, retro, bardzo nostalgiczne i klimatyczne. W przeciwieństwie do Henryka najlepiej czuję się w miniaturze i uwielbiam francuski impresjonizm. Pierwsze prace na tyle mu się spodobały, że namówił mnie abym się starał o przyjęcie do Związku Polskich Artystów Plastyków. Był osobą wprowadzającą mnie do okręgu łódzkiego ZPAP, jako wieloletni (od 1962 roku) i zasłużony członek związku. Zostałem przyjęty na podstawie prac, z czego Henryk był bardzo dumny. Pierwszą indywidualną wystawę miałem w 2016 roku w galerii ZPAP przy Piotrkowskiej 86. Henryk oczywiście był obecny na wernisażu w roli mojego przyjaciela, mentora i krytyka.

Jakim człowiekiem był prywatnie?

Bardzo pogodnym, wesołym, uśmiechniętym, nigdy nie narzekał. Mogłem ładować akumulatory optymizmu podczas każdego naszego spotkania. Jeśli chodzi o sprawy zawodowe był bardzo konsekwentny, umiał dbać o swoje interesy, twardo negocjował ceny, nawet ze stałymi nabywcami swoich prac, choć potrafił podarować też grafikę na aukcję charytatywną. Po pewnym czasie wpadliśmy na pomysł aby flamastrem lub pastelem ilustrować nasze wielogodzinne rozmowy. I tak powstał cykl spontanicznych, ekspresyjnie kreślonych rysunków z cyklu „Rozmowy Henryka Płóciennika z Krzysztofem Gockiem” – w sumie kilkaset prac, prawie każda opatrzona wykonanym przeze mnie zdjęciem Henryka w trakcie jej tworzenia. Rysunki odzwierciedlały nasze humory, pogodę, trendy w sztuce i różne aktualne wydarzenia. Ustali-

liśmy, że zostaną upublicznione dopiero po śmierci któregoś z nas. Henryk odszedł pierwszy, a pierwsza rocznica Jego śmierci stała się odpowiednią chwilą do zaprezentowania wybranych rysunków. Czy są dobre – niech ocenią czytelnicy.

Czy Henryk był związany z Łodzią?

Zawsze czuł się łodzianinem i lubił to miasto, tu się urodził w 1933 roku, tu przeżył okupację, tu poznał swoją żonę Emilię (zmarłą w 2013 roku). Wykonał kilka prac poświęconych Łodzi. Jedną z nich to autocynkografia z lat 60. z mojej kolekcji. Oczywiście jest ich więcej, nawiązując do fabrycznej architektury miasta, jego instytucji oraz znanych osób. Henryk całe życie mieszkał i tworzył w domu przy ulicy Pryncypalnej.

Co Ci dała ta znajomość – artystycznie i prywatnie?

W naszym przypadku relacja kolekcjoner-artysta przerodziła się w prywatną, wręcz rodzinną. Zyskałem przyjaciela, nauczyciela, mentora, autorytet. Kilka lat temu założyłem stronę na Facebooku promującą jego twórczość, zwłaszcza tę mniej znaną, unikatową: Henryk Płóciennik. malarz, grafik - Strona główna | Facebook. Henryk tak docenił moją wiedzę na temat swojej twórczości, że upoważnił mnie do oceniania autentyczności Jego prac. Wiele się od niego nauczyłem „życiowo” – pewnie dlatego moje pejzaże mają tak wysokie notowania na rynku sztuki, wiem jak dbać o interesy, jak się promować. Prywatnie na pewno stałem się spokojniejszym człowiekiem, Henryk mnie trochę wyciszył, nauczył inaczej patrzeć na życie, cieszyć się każdym sukcesem. Wraz z nim odeszła pewna epoka, dotyczy to zarówno sztuki, jak i sposobu bycia, gdyż miał w sobie pewną przedwojenną elegancję, umiar, kulturę, choć był prostym i skromnym człowiekiem. Pozostawił po sobie imponujący dorobek, zwłaszcza graficzny, dlatego marzy mi się duża retrospektywna wystawa Jego prac, pokazująca różne oblicza Henryka-Artysty i Henryka-Człowieka.



Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

Grupa ABC

Supergrupa ABC została założona przez pochodzącego z Łodzi perkusistę Andrzeja Nebeskiego, byłego muzyka Niebiesko-Czarnych, Polan i Nowych Polan. I to na bazie składu tej ostatniej grupy Nebeski powołał swój nowy zespół. Nowi Polanie swój ostatni występ mieli w październiku 1968 r., a już w styczniu 1969 r. wystartował nowy zespół Nebeskiego. Początkowo mieli się nazywać Grupa O! Bo jak początkowo zakładali muzycy przyszli słuchacze ich utworów mieli reagować w ten sposób: O! To grają właśnie oni.

W skład pierwszego składu zespołu weszli: Andrzej Nebeski – perkusja, Hubert Szymczyński – śpiew, gitara basowa, puzon, Wojciech Skowroński – śpiew, fortepian, Andrzej Mikołajczak – organy, Zbigniew Karwacki – saksofon altowy i tenorowy, puzon.

W lutym 1969 r. grupa dokonała pierwszych nagrań radiowych, a 11 lutego zadebiutowała w audycji Telewizyjny Ekran Młodych, gdzie w drodze plebiscytu widzów wybrano mu nową nazwę - ABC. Pochodziła ona od tytułu piosenki śpiewanej przez Wojciecha Skowrońskiego „Moje ABC”. W kwietniu 1969 r. doszła do zespołu poznanianka Halina Frąckowiak śpiewająca wcześniej w zespołach Tarpany i Drumlersi. Okazała się bardzo cennym nabytkiem. Już w maju śpiewana przez nią piosenka „Napisz, proszę” okazała się wielkim do dziś chętnie słuchanym przebojem. Za nim poszły inne: „Gdzie jest wczorajszy dzień?”, wyróżniona na VII KFPP w Opolu „Czekam tu” oraz „Ze mną bądź”, przebież skomponowany i zaśpiewany przez Szymczyńskiego. W tymże roku grupa wystąpiła w filmie A. Wajdy „Polowanie na muchy”, wzięła także udział w nagrywaniu muzyki do tego filmu.



Miesiąc po przyjściu Frąckowiak z grupy odszedł dynamiczny, charyzmatyczny wokalista i pianista Wojciech Skowroński. Poszedł on swoją drogą prezentując bluesowo-rockandrollowy z elementami boogie, przebojowy repertuar. Początkowo utworzył grupę Blues Trio(1969-72) przekształconą później w Blues& Rock Wojciecha Skowrońskiego(1972-76). Takie jego przeboje jak: „Kominarz Johnny”, „Blues to zawsze blues jest”, „Alabama”, „Ja to się cieszę byle czym” znalazła i śpiewała w latach 1971 -74 cała Polska.

Po odejściu Skowrońskiego do grupy przyszedł basista Zbigniew Bernolak, były kolega z Polan oraz wokalista Jerzy Kozłowski z grupy Takty. Bernolak długo nie zagrał miejsca w zespole, gdyż odszedł po miesiącu z Szymczyńskim, który wzorem Skowrońskiego założył własny zespół. Nie osiągnął z nim jednak większych sukcesów. Gitarę basową objął w zespole na krótko Tadeusz Gogosz były muzyk Taktów, późniejszy basista (1975 r.) Testu. Wkrótce zmienił go Marek Mataczyński. Dołączył także śpiewający dawny kolega Nebeskiego z Nowych Polan Wojciech Gąssowski. Skład uzupeł-

nił saksofonista Aleksander Michalski.

W tym składzie grupa występowała przez półtora roku nagrywając takie przeboje jak: „Za mną nie oglądaj się”, „Prezent od wiosny”, „Nie tą drogą”, „Moja mała sprawa”.

„Opus magnum” zespołu było nagranie w 1970 r. płyty długogrającej „Grupa ABC Andrzeja Nebeskiego”. Znalazły się na niej takie przeboje śpiewane przez Halinę Frąckowiak jak: „Za mną nie oglądaj się”, „Droga do gwiazd”, „Wspomnienia z Sopotu”, czy „Przeminęło z wiatrem tyle dni” Wojciecha Gąssowskiego. Grupa w tym składzie z trójką wokalistów przypominała nieco Czerwono-Czarnych z początku lat 60, dysponujących jeszcze większym zasobem piosenkarskim. ABC grała wówczas muzykę na pograniczu rytm & bluesa, soulu i popu, wyróżniając się na tle innych zespołów charakterystycznym brzmieniem; nie było gitary solowej, a wyeksponowane w planie dźwiękowym były organy i saksofon.

We wrześniu 1971 r. doszło do kolejnej, bardzo znaczącej zmiany dla zespołu. Odeszli Andrzej Mikołajczak, Andrzej Michalski i Wojciech Gąssowski. Utworzyli oni grupę Test, która po dojsciu do niej w 1972

r. gitarzysty Dariusza Kozakiewicza stała się pierwszą, legendarną polską grupą hard-rockową. Jej jedyna płyta długogrająca z 1974 r. zatytułowana po prostu „Test”, weszła natchmiast do kanonu polskiego hard-rocka. Wraz z trójką muzyków przyszłego „Testu”, Grupę ABC opuścili także Jerzy Kozłowski i Zbigniew Karwacki.

Na ich miejsca przyszli doświadczeni muzycy: klawiszowiec, Marian Zimiński(dawniej Chocholy i Akwarele), gitarzysta Tomasz Myśków(dawniej Zespół Maryli Rodowicz). Całkowicie zrezygnowano z instrumentów dętych na rzecz bardziej rockowego brzmienia.

Z tego okresu datuje się wielki przebież śpiewany przez Halinę Frąckowiak „Idę dalej”. Jednak na początku 1972 r. piosenkarka po 3 latach śpiewania w ABC i sukcesach z tym związanych zdecydowała się na opuszczenie zespołu i karierę solową. Decyzja z jej punktu widzenia, jak najbardziej słuszna, co potwierdziła przyszłość, okazała się przełomową dla zespołu. Pozbawiony charyzmatycznej, przebojowej wokalistki o pięknym głosie, stanął przed trudną decyzją. Co robić? Jaką drogą muzyczną iść? Muzycy postawili na bardzo wtedy popularny na Zachodzie

hard-rock. Z nowym wokalistą Grzegorzem Szczepaniakiem Grupa ABC nagrała w lutym 1972 r. jeden ze swoich największych przebojów „Asfaltowe Łąki”, który królował w audycjach Studia Rytm, młodzieżowej audycji Polskiego Radia. Utrzymany w mocno hard-rockowym stylu z ostrym gitarowym riffem, pokazywał nową jakość w polskiej muzyce młodzieżowej. Dwa lata później bardzo podobny utwór zaprezentował na płycie „Stormbringer” sławny angielski zespół Deep Purple z nowym wokalistą Davidem Coverdałem. Tytułowy utwór płyty był ludzko podobny do „Asfaltowych Łąk”. Czyżby więc Deep Purple ściągnęło utwór z ABC? Nigdy się nie dowiemy, czy tak, czy był to po prostu przypadek.

Gdy „Asfaltowe Łąki” stawały się wielkim przebojem Grupa ABC już nie istniała. W marcu 1972r. bowiem Andrzej Nebeski rozwiązał zespół, aby wrócić do swych dawnych kolegów z Niebiesko - Czarnych. Nagrywali oni wówczas pierwszą polską rock-operę wzorowaną na amerykańskim przeboju „Jesus Christus Superstar”. Rock-opera „Naga” została wydana w 1973 r. na dwóch płytach

dokończenie na str. 11

Była kiedyś Wytwórnia...

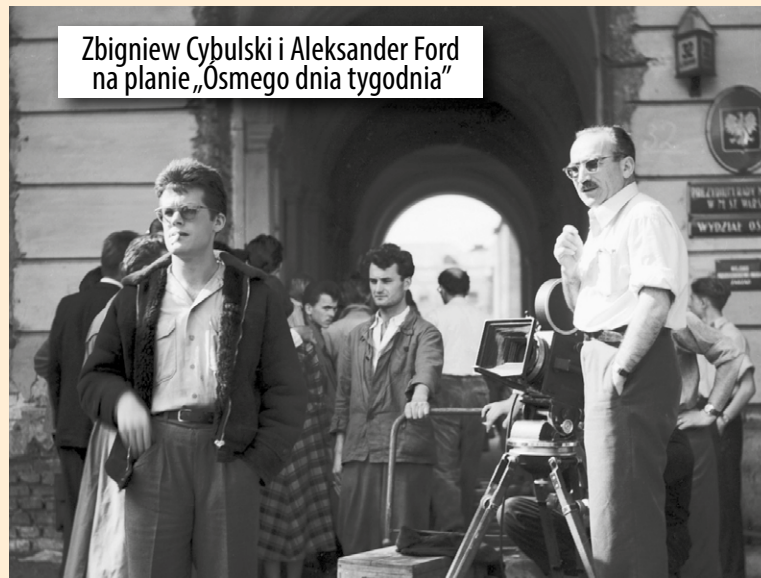
Mały człowiek do wielkich filmów

Epizod 4

Gdyby Aleksander Ford (właściwe nazwisko – Mosze Lifszyc) jakimś sposobem dowiedział się, że nazwałem go małym człowiekiem, z pewnością nie byłby zachwycony. Miał dość miłą posturę – „drobny, krótkowąsy mężczyzna w okularach”, jak napisano w relacji z konferencji prasowej po filmie „Młodość Chopina”, zaś w niedawno opublikowanej jego biografii zapisano, że miał 160 cm, choć w dokumentach było o pięć więcej. Ale przecież nie szata zdobi człowieka (?) i nie wzrost decyduje o talencie i dokonaniach. Zważywszy zaś, że w pewnym okresie był jedną z najważniejszych, może najważniejszą, postacią w polskiej kinematografii, raczej potwierdza jego znaczenie. Nawet jeśli dziś mało już pamięta się jego postać i to, jak organizował i apodyktycznie rządził życiem filmowym kraju, są na szczęście jego filmy. I to one, niezależnie od ich wartości artystycznej, są najlepszym potwierdzeniem jego talentu, a także umiejętności realizatorskich.

Filmowcem stał się bardzo wcześnie, bo w początku lat 30. XX wieku. Jego pierwsze krótkie dokumenty: „Tętno polskiego Manchesteru” (1930) oraz „Narodziny i życie gazety” (1931) powstały w Łodzi. Filmy się nie zachowały, fragment opisu pierwszego z nich: „Film to dwa przeplatające się wątki. Pierwszy opowiada, jak z szarej przędzy powstaje śnieżnobiałe płótno. Drugi opowiada o robotnikach i pokazuje, jak młodzi włókniarze stają się zrzuwanymi starcami. Płótno jedzie w świat, starcy lądują za bramą.”

Przedwojenne dokonania reżysera z pełnometrażowymi filmami: „Mascotte”, „Sabra”, „Przebudzenie”, „Legion ulicy”, „Droga młodych”, „Ludzie Wisły” dały mu pozycję jednego z bardziej doświadczonych



Zbigniew Cybulski i Aleksander Ford na planie „Ósmego dnia tygodnia”

twórców, ze znaczącym dorobkiem i uznaniem lewicującej krytyki. W nowych czasach kapitalizmu nie do przecenienia. A jeśli dodać do tego wojenny pobyt w ZSRR i powrót w roli szefa Czołówki Filmowej Wojska Polskiego, w dodatku w stopniu pułkownika, z góry można przewidzieć, że może być tylko jeden szef nowej państwowej kinematografii. Polityka, działania organizacyjne, kulisy budowania nowych instytucji i szkolnictwa filmowego same w sobie są niezwykle interesujące, jednak zostaną przy polskich powojennych filmach reżysera. Każdy inny, każdy znalazł miejsce w historii kinematografii i każdy wart pamiętania, choć z różnych względów. Od pierwszej powojennej „Ulicy Granicznej” (1948) aż do ostatniego krajowego filmu „Pierwszego dnia wolności” (1964) spod jego ręki wyszło ledwie 6 filmów, z których polscy widzowie mogli zobaczyć pięć. To niewiele jak na dorobek kogoś, kogo nazywano królem polskiego kina. Większość zrealizował w „swojej”, łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych, wpisując się trwale w jej historię.

Karierę reżysera w PRL-u rozpoczął od rezygnacji ze stanowiska dyrektora Filmu Polskiego już w 1946, zamierzył bowiem stworzyć film o losach

Żydów i Polaków podczas niemieckiej okupacji. „Ulica Graniczna”: „film o małych ludziach na tle wielkiej epoki”, jak powiedział, czyniąc głównymi bohaterami dzieci z jednej warszawskiej kamienicy. Chcąc mieć spokój, a przede wszystkim uniknąć politycznego nadzoru nad realizacją tudzież poprawiania scenariusza w jej trakcie (co jak wiadomo było wtedy zwyczajną praktyką), zdecydował się kręcić zdjęcia w atelier w Barrandovie w Pradze. Producentem naturalnie pozostawała łódzka WFF, w Łodzi i Warszawie powstały też plenery. Ukończony w 1948 dość długo nie mógł uzyskać zgody na pokazy, choć wysłano go na festiwal do Wenecji, gdzie nagrodzono go Złotym Medalem. Premiera w kraju nastąpiła w połowie 1949: film stał się wielkim przebojem frekwencyjnym, publiczność oglądała go równie chętnie jak „Zakazane piosenki” i „Skarb”, mimo, iż krytyka, a także tzw. czynniki miały do niego szereg zastrzeżeń.

Kolejne dzieło Forda „Młodość Chopina” w całości już powstało w halach WFF i polskich plenerach. Biorąc pod uwagę liczbę występujących aktorów i statystów, a przede wszystkim rozmach inscenizacyjny i skalę dekoracji, kostiumów i rekwizytów wykorzysta-



Japoński plakat do filmu „Krzyżacy”

nym w filmie, można go potraktować jako pierwszą polską superprodukcję. Film powstał na wyraźne zamówienie władz, które chciały dzieła „narodowego” i wyasygnowały na jego produkcję niebagatelną wtedy kwotę 11 mln zł. Z pewnością był to wielki sprawdzian możliwości technicznych wytwórni, gdzie powstały wnętrza sal koncertowych a także fragmenty zrewoltowanych ulic francuskich. Premiera filmu w marcu 1952 miała bardzo oficjalny charakter, o filmie mówiło się jako o „poważnym osiągnięciu polskiej kinematografii”. Niemal równocześnie z filmem pojawiła się też obszerna książka krytyka filmowego Jerzego Giżyckiego „Film o młodym Chopinie”. Dziś to doskonała dokumentacja procesu powstawania filmów. Nigdy już polski film nie doczekał takiej monografii tworzonej równoległe z produkcją. W 1954 premiera kolejnego filmu reżysera. To ekranizacja socrealistycznej powieści Kazimierza Koźniewskiego, „Piątka z ulicy Bar-

skiej” – opowieść o reedukacji młodzieży zdeprawowanej w czasie wojny. Film także produkowany przez naszą WFF. Warto o nim pamiętać z kilku powodów: to pierwszy film kolorowy w dorobku reżysera, wśród jego asystentów pojawia się absolwent Szkoły Filmowej Andrzeja Wajdy, film otrzymuje nagrodę jury na festiwalu w Cannes. I cieszy się dużym zainteresowaniem publiczności i krytyków w kraju. Kolejny raz publiczność kinowa w Polsce spotka się z twórczością reżysera dopiero przy okazji premiery „Krzyżaków” w lipcu 1960, choć wcześniej, w 1958, spod jego ręki wyszedł obraz „Ósmy dzień tygodnia”. Powstał jako koprodukcja z Arturem Braunerem, urodzonym w Łodzi producentem z Berlina Zach. Ford będzie z nim jeszcze kilka razy współpracował, także na emigracji. Film oparty o opowiadanie Marka Hłaski realizowany był w studiach filmowych Łodzi i Wro-

dokończenie na str. 11

Janusz Janyst

Atrakcje Ziemi Zgierskiej limeryki

Lasy Ustronia

Nie mało miejscowości
czeka latem na gości

Uroczę są wczasy
w Ustroniu, gdzie lasy
moc mogą dać radości

Cieniste aleje

Piękne są aleje obsadzone drzewami
na przykład dorodnymi w Glinniku bukami
klonem srebrzystym w Skotnikach
a w Wypychowie, Grotnikach
kojający cień dającymi w upał, lipami

Drewniane świątynie

Zachowały się bajecznie
kościółki w Białej i Giecznie -
drewno, osiemnasty wiek
Jeśliś nieleniwy człek
zobacz obiekty konieczne

Dworki polskie

Latem, lub też w innych terminach
dworów w Dierzążnej i Kęślinach
obejrzeć nie zawadzi
Wyjdziecie stamtąd radzi
bo nie ma takich w innych gminach

Wije się rzeczka

Nikt nie ignoruje aktora
przypomnieć jednakowoż pora
że Linda to rzeka także
W Grotnikach płynie, a jakże
Ładna, choć trudno rzec, że spora

Rezerwy przyrody

W Gminie Zgierskiej są też rezerwy
Jest ich kilka – zwiedzajcie na raty
Grądy nad Lindą, Moszczenicą
zapewne też Ciosny zachwycą
Teren przyrodniczo przebogaty

Panie, czemu
dałeś ludziom
uszy, skoro oni
i tak cię nie
słuchają?

W 2020
będzie
pandemia
synu



I co?
Wtedy
zaczną cię
słuchać?

Nie. Ale będą
mieli o co
zaczepić
maseczki.

Bożenna Markowicz Aforyzmy

Feministka
sama robi wszystko.

Nie nudź misiu,
lecz się przysuń.

Bez zdolności do miłości,
kobieta jest skórą i kośćmi.

Co znaczy słowo kobieta?
To temat rzeka.

Wierność to cnota.
Łatwo wierność to głupota.

Leon Niemczyk

dokończenie ze str. 5

le Niemców starszy aktor, przewidział praktycznie w stu procentach obecną sytuację przed jaką stoi Polska w kontekście stosunków z UE. Jednocześnie twardo mówił, iż Polsce należy się odszkodowanie od Niemiec za zniszczoną Warszawę i inne polskie miasta.

W życiu prywatnym Leon Niemczyk był uroczym, dowcipnym człowiekiem, mieszkającym przez wiele lat w małym mieszkanku na ul. Boya – Żeleńskiego, gdzie wszyscy go znali i lubili, a on gwiazdor filmowy dużej klasy potrafił być dla innych bardzo serdeczny i bezpośredni.

Miał dwie słabości: aktorstwo i kobiety. Dlatego tak dużo grał, nie odmawiając praktycznie żadnej propozycji (ok. 400 filmów polskich i 150 zagranicznych). Nie ma filmika bez Niemczyka – żartowano w środowisku filmowym w latach 80.-90. Mowiono przy tym, że nie ma takiej roli, której by Leon nie podołał. Z tego powodu otrzymał miano „Leona Zawodowca”.

Druga słabość powodowała, że otaczał go zawsze rój kobiet, sam przyznawał, że był bardzo kochliwy i miał 6 żon, czemu zaprzeczała jego córka Monika, też aktorka, twierdząca, iż prawowite żony były tylko dwie pierwsze. Znany łódzki poeta Jan Sztudynger ułożył nawet na ten temat fraszkę: „Jedna używa grzebyka, a druga Niemczyka”. Słabość do kobiet i ich duża liczba powodowała, iż Niemczyk mimo dużych dochodów, nie dorobił się większego majątku. Sam aktor śmiał się z tego, mówiąc, że żony zmienia jak olej w samochodzie, a po każdym rozwodzie ma puste kieszenie. Tuż przed śmiercią opiekowała się nim młodsza o 50 lat Iwona z czego Leon Niemczyk bardzo się cieszył. To ona zadbała, żeby na jego pogrzebie zabrzmiała piosenka Franka Sinatry „My way”. W 1998 r. w Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi została odsłonięta gwiazda Leona Niemczyka. Aktor zmarł 29 listopada 2006 r. Leży na łódzkim Starym Cmentarzu. Cześć jego pamięci.

Zbigniew Pacura

Zawsze człowiekowi różniej,
kiedy nie ma wyobraźni.

Jan Sztudynger

Witold Szczepan Jankowski

Ekologicznie

Żywność trzeba oszczędzać
Podchodzę więc doń
z uczuciem
W nocy z lodówki ją zjadam
By chronić ją przed
zepsuciem.

Jak błyskawicznie stracić na wadze

Kupiłem wagę za sto złotych
(Jestem genialny, coś
poradzę)
Potem sprzedałem ją za pół
ceny
I tak straciłem na wadze.

Wyrok Sądu Ostatecznego

Za mój grzech obżarstwa
Mogę iść do piekła,
Byłe wieczne obok
Karkówka się piekła.



Wisisz,
przybity słowem
jak gwoździem do ściany.
Oddychasz płytko,
widzisz niewiele.
Obudź się,
jej już nie ma,
kochany...

Bożenna Markowicz

Z pamiętnika Malwiny odc. 10

Jurna noc w motelu cz.1

Napalona Kaja chciała natchmiast zrealizować swoje wyuzdane plany erotyczne, rozbudzone wizytą w operze i używaniem francuskich kosmetyków. Na realizatora ich wybrała Romera, ponieważ akurat on był wolny. Namawiała przy tym gorąco mnie do współuczestnictwa.

– Wiesz, będzie taniej i w ogóle.

Ale nie zgodziłam się. Bo i po co? Co to, ja chłopów za darmo nie mogę mieć, żeby teraz za pieniądze? Z zawodowcem? Przecież stara i brzydka nie jestem. Zresztą mam Roberta. Banderas to nie jest, ale zawsze chłop. Kaja poszła więc sama.

Na następny dzień cała rozdygotana przybiegła do mnie.

– Żebyś wiedziała, co ja przeżyłam?! – wołała już od drzwi. –

Kochana! Prawdziwy Leon Zawodowiec! I do tego zapłaciłam mu w barterze!

– W barterze?!

– Moimi kosmetykami, czyli wyszło mi połowę taniej!

– Naprawdę?...Ty, to jesteś...

– Tak jest i do tego nie ma porównania z mężem, kochana! Jak on się stara!.. Co wyrabiał!.. Jaki ma język!..Jak kameleon...Nie wiedziałam, że tak można!...A propos, a twój jak się sprawuje? Pewnie po twoim powrocie to cztery razy po dwa razy i to codziennie? I dlatego nie chciałaś iść ze mną? – zaśmiała się domyślnie.

– Dobrze by było... – wykrztusiłam wreszcie gorzką prawdę. – Podziel to przez pięć.

– Niemożliwe?! – zdumiała się Malwina. – Po takim czasie niewidzenia się?

– Niestety, możliwe.

– To co z nim?!

– Sama nie wiem. Po moim powrocie jest taki, jakiś...dziwny...I o ślubie już nie wspomina.

– Wiesz, może lepiej być złym kochankiem niż dobrym impo-

tentem... – podała mi koło rantkowe.

– No, nie wiem...

...Wynika z tego, że ty też musisz rozejrzeć się za zawodowcem! –

– Nie, no co ty?

– Dlaczego nie Zamówimy dwóch, będzie taniej i będziemy nimi się wymieniać. Raz się żyje! – kusiła.

– No nie wiem.. – ciągle miałam opory.

– Ostatecznie jesteśmy właścicielkami salonu odnowy biologicznej, powinniśmy znać na wylot możliwości męskiego ciała – tym argumentem ostatecznie mnie przekonała. Zamówiliśmy na wczesny wieczór Adonisa i Romera, wynajęliśmy zgodnie z ich sugestiami dwa pokoje w motelu za miastem...

...Czekamy w hallu, Romero jest, Adonisa brak. Czekamy, czekamy, wreszcie dzwoni: – Nie może przyjść, bo jest chory... O, ciekawe. Co to może być? A taki miał być zdrowy....

Co robić? Dzwoni po kogoś innego! – zakomenderowała Malwina i zniknęła w swoim poko-

ju ze sprawdzonym w boju Romerem.

Awaryjnie udało mi się znaleźć w internecie, akurat wolnego, ale nie sprawdzonego jeszcze nawet słownie Johanna Bezpłatnego Dawcę Orgazmów, którego pseudonim artystyczny od początku mnie intrygował, zwłaszcza, iż gwarantował usługi bezpłatne.

Całe szczęście Bezpłatny Dawca nie okazał się napalonym gimnazjalistą, a jurnym trzydziestolatkiem, w typie Ibisza, kiedy był starszy.. Od razu wyjaśnił, że orgazm daje oczywiście za darmo, płaci się tylko trzysta złotych za dojazd... Wyjął z torby butelkę wina i radiomagnetofon, włączył nastrojową muzykę. Opowiadał o swojej pracy, że często się zdarza, że gdy baraszkuje z klientką w jej mieszkaniu, niespodziewanie wraca mąż.

– I co wtedy?

– Wtedy udaję hydraulika, bo na wizyty domowe do mężatek przezornie bierze z sobą torbę z narzędziami i kombinezon roboczy.

Wypiliśmy, zaczął się rozbiierać... Boże, jak on to seksownie robił... Rozrzucał ciuchy po całym pokoju...O szczegółach nie będę opowiadać, wspomnę jednak o przygodzie jak nas spotkała w środku nocy. Już wcześniej portier uprzedzał nas, żebyśmy uważali, bo pod nami mieszka bardzo nerwowy dziadek. Mimo to, Johann rozbierając się rzucił butem o podłogę. I to mocno! Drugiego już mu nie pozwoliłam rzucić.. I słuchajcie, o trzeciej w nocy ktoś łomocze do drzwi.

– Kto to? Mąż? – pyta się przestraszony Johann i nerwowo szuka torby hydraulika.

– Nie, skąd – uspokajam go, otwieram drzwi, a w nich stoi dziadek i krzyczy:

– Pani, od czterech godzin w nerwach czekam, kiedy pani rzucisz tego drugiego buta!...

...Niestety nie były to ostatnie wrażenia tej nocy...

A jakie były dalsze wrażenia obu pań dowiemy się z następnego numeru „O obserwatora Łódzkiego”.

Była kiedyś Wytwórnia...

dokończenie ze str. 9

clawia. Akcja toczy się w Warszawie, u schyłku l. 50. Z opisu filmu: „Piotr i Agnieszka kochają się, lecz nie mogą znaleźć spokojnego kąta, żeby być sam na sam. On nie ma dachu nad głową, ona mieszka w obskurnym mieszkanku z rodzicami, bratem i sublokatorami. On robi co może, by znaleźć jakieś lokum. Jego starania kończą się klęskami, co stopniowo ją załamuje. Wreszcie szczęście się doń uśmiecha, lecz jest to uśmiech szydery. Jego ukochana bowiem oddaje się przygodnie spotkanemu dziennikarzowi.” Film nakręcono na taśmie czarnobiałej z jedną dużą sekwencją barwną. To scena trochę oniryczna rozgrywająca się w domu towarowym pełnym atrakcyjnych, niedostępnych na dzień artykułów. Wśród nich

pojawia się m.in. fotel RM58 zaprojektowany i wykonany przez łódzkiego artystę, rektora PWSSP Romana Modzelewskiego – lokalna ciekawostka. Film pokazano na festiwalu w Wenecji, był też w kinach zachodnioniemieckich, ale na długie lata – do 1983 - zakazano go publiczności polskiej.

Największym dziełem Forda pozostają „Krzyżacy”. Film legenda, w swoim czasie najdroższy o budżecie równym 10-11 „zwykłym” filmom, w dodatku pierwszy panoramiczny, i co może najważniejsze, do dziś chętnie oglądany. Muzeum Kinematografii zgromadziło pokazną kolekcję plakatów do filmu wydanych na świecie, co świadczy o jego niebywałej wówczas popularności. Skalę przedsięwzięcia potwierdza i to, że większość wnętrza stworzono w halach przy Łąkowej – łącznie z re-

fektarzem w pałacu Wielkiego Mistrza w Malborku, gdzie odbywa się uczta na cześć posłów króla polskiego. Również wiele zbliżeń scen plenerowych, np. scen bitwy, kręcono w hali. Mówiąc w największym skrócie: tym filmem nie tylko Aleksander Ford i jego znakomita ekipa, ale przede wszystkim możliwości organizacyjne i technologiczne naszej WFF sprawiły, że weszła ona do najważniejszej ligi światowej kinematografii. Ostatni polski film Forda to „Pierwszy dzień wolności”, nakręcony w studio w Warszawie. Ekranizacja sztuki Leona Kruczkowskiego, zrealizowana w znakomitej obsadzie aktorskiej, pokazywana na festiwalu w Cannes. Ale zarówno ten jak i inne, zagraniczne jego filmy, wykraczają poza Fordowski epizod z dziejów łódzkiej Wytwórni...

Mieczysław Kuźmicki

Grupa ABC

dokończenie ze str. 8

przez Polskie Nagrania, a w jej nagrywaniu brał także udział Stan Borys. Z nagraniem „Nagiej” wiązała się seria koncertów w całej Polsce. Były one na pniu wyprzedane, gdyż reklamie ich towarzyszyła szepetana legenda i plakaty ze Stanem Borysem niosącym nagą dziewczynę na scenie. Pierwsza polska rock-opera i związane z nią pieniądze, zapewne sprawiły, że Nebeski zdecydował się rozwiązać ABC w momencie, gdy „Asfaltowe Łąki” zaczęły robić furorę w Polsce. Coś jednak musiało nie wyjść ze współpracy z Niebiesko-Czarnymi, gdyż jesienią 1972 r. Nebeski reaktywował ABC w nowym składzie: Andrzej Nebeski, perkusja, Andrzej Zimiński, klawisze; Maria Głuchowska (Trzech Korony), śpiew; Winicjusz Chrost(System), gitara, Andrzej Pawlik(Niebiesko-Czarni), gi-

tara basowa. Po miesiącu na miejsce Chrosta wrócił Męczyński. Pojawili się też Stefan Sendek(klawisze) i znany później gitarzysta jazzowy Jarosław Śmietana. Ostatnim przebojem zespołu były „Ogrody słońca”. I to był „łabędzi śpiew Grupy ABC Andrzeja Nebeskiego, rozwiązała się bowiem z końcem 1973 roku. Andrzej Nebeski wyjechał grać za granicę. Na polski prawdziwie hard-rockowy zespół nie musieliśmy już długo czekać. Już się wykluwał. Zespół „Test”...

Zbigniew Pacura

P.S. Oprócz jedynej płyty długogrającej Grupa ABC nagrała w latach 1969-71 cztery single oraz w 1969 r. jedną tzw. epkę, czyli czwórkę. Jako ciekawostkę należy potraktować fakt nagrania w 1972 r. w NRD dla Wytwórni Amiga połowy płyty długogrającej. Druga połowę zajmowała eneradowska grupa Bayou.

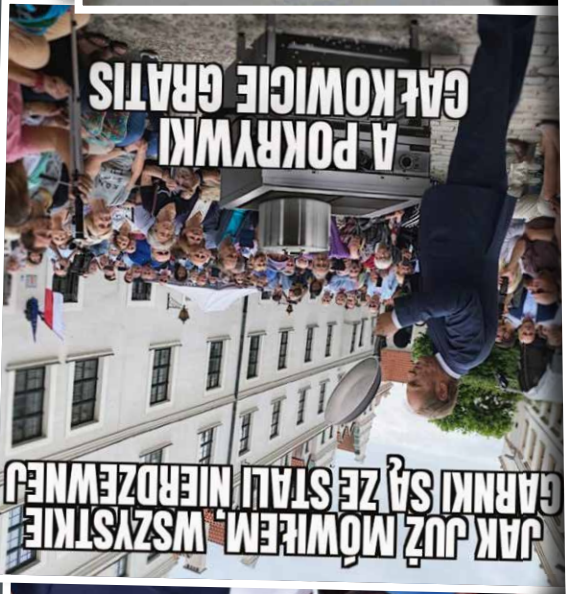
SOMIŻDRZAF ŁÓDZKI

Orzeł wylądował!

Po 7 latach poniewierki w Brukseli, Strasburgu i Berlinie powrócił do Polski Donald Tusk – nadzieja demokracji! Stońce Peru w jednej osobie. Willkommen in der Heimat, Herr Tusk!



W 2008 roku Donald Tusk otrzymał Krzyż Wielki Orderu Stońca Peru. Jest to najwyższe peruwiańskie odznaczenie cywilne i wojskowe przyznawane za zasługi na rzecz Peru, również jest to najstarszy order w Ameryce Południowej).



OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej
im. Stanisława Sienkowskiego.

Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.

Współpracują: Aneta Graczyk, Janusz Janyst,

Grzegorz Kuczyński, Mieczysław Kuźmicki, Bożenna Markowicz,
Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz, Dariusz Wolniakowski.

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl,
strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

DTP: Tomasz Kuc

nakład: 30 000 egz.